

Klimatyzacja rozgrzewa świat • Nad Bałtykiem – krótko i drogo
Sen o polskiej ropie • Żurek, bicz na PiS • RCB: co to jest?



Prof. Nałęcz
podsumowuje Dudę

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 31 (3525), 30.07–5.08.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Radostaw Sikorski wice za stepca premier Donald Tuska?

Wydanie w sprzedaży do 5.08.2025

ISSN 0032-3500

3 1>



9 770032 350503

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ILUSTRACJA ARKADIUSZ CUDNY

ROZRUSZAJ SZARE KOMÓRKI!

OMNIBUS

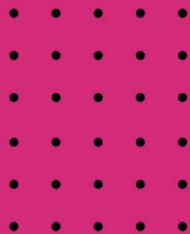
Wydanie specjalne nr 4/2025

Cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

POLITYKA

WAKACYJNY

Zagadki i ćwiczenia umysłowe



Szarady

Quizy

Rebusy

Krzyżówki

Słupki

Łamańce



Letnie łamanie głowy!

Zagadki logiczne, liczbowe, słowne
i wiedzy – każdy znajdzie coś dla siebie!

Do kupienia w punktach sprzedaży oraz na sklep.polityka.pl



ILUSTRACJA PAWEŁ SMARDZEWSKI

10 Skazani na klimę

Temat na lato

- 10 Łukasz Wójcik
Klimatyzacja – technologia, która stała się ideologią

Polityka

- 14 Rafał Kalukin **Rekonstrukcja rządu: korekta zamiast przełomu**
18 Ewa Siedlecka **Waldemar Żurek – minister od rozliczeń**
21 Tomasz Nałęcz **Andrzej Duda – prezydent, który nie dorósł do prezydentury**

Społeczeństwo

- 24 Joanna Solska **Letni sezon na polskim Wybrzeżu: krótko i drogo**
28 Violetta Krasnowska **Przed czym powinno ostrzegać Rządowe Centrum Bezpieczeństwa**
31 Paweł Walewski **Ścieki leków**
34 Zbigniew Borek **Jak fałszywi duchowni drenują Fundusz Kościelny**

- 37 Katarzyna Kaczorowska
Nie kośmy trawników!

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Nowy sen o polskiej ropie
43 Anna Dąbrowska, Violetta Krasnowska
Za rządów PiS fikcyjni doradcy kosztowali PZU miliony

Świat

- 46 Patrycja Sasnal
STREFA GAZY Tu giną nawet słowa
50 Paweł Reszka, Timur Olevsky
ROSJA Panika na dworze Putina
52 Andrzej Lubowski
USA Po co Trumpowi nielegalni imigranci
55 Filip Gańczak
WYSPA UZNAM Wanna Berlina

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Jędrzej Winiecki
Przyrodniczy eksperyment w Nowej Kachowce

- 61 O wpływie AI na naukę i naukowców opowiada dr **Jan Kosiński** z Europejskiego Laboratorium Biologii Molekularnej

- 64 Andrzej Hołdys **Wykrywacze trzęsień ziemi – smartfony**

Historia

- 66 Małgorzata Wryk
Archiwum Serwańskiego: powstańcze protokoły niemieckich zbrodni
69 Jakub Halcewicz **70 lat temu w Warszawie zaczął się światowy festiwal młodzieży**

Kultura

- 76 Aneta Kyzioł, Janusz Wróblewski
12 najlepszych polskich scenarzystów
80 Bartek Chaciński **Irlandzki Kneecap, czyli rap polityczny**
82 Pisarz **Percival Everett** o amerykańskim rasizmie, fanatyzmie i uprzedzeniach
84 Jakub Demiańczuk
Ozzy Osbourne: nieobliczalny, ekscentryczny, genialny
88 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Sport

- 86 Marcin Piątek **Mistrzostwa Europy: widowiskowy futbol kobiecy**

Ludzie i style

- 94–97 • **Szał na laleczkę Labubu**
• **Smutek Małego Chefa**
• **TYBG, czyli o zbawowanych**
• **Zabytki z popkultury**
• **Leniwe z truskawkami**

Stałe rubryki

- **4 Przypisy** • **6 Ludzie i wydarzenia**
• **72 Afisz** • **89 Passent** • **90 Lis**
• **91 Hartman** • **92 Mizerski**
• **92, 98 Galeria POLITYKI**
• **93 Do i od redakcji**
• **98 To jeszcze nie koniec**

DRODZY CZYTELNICY!

Przypominamy, że POLITYKA jest już dostępna w ciągłej sprzedaży w 2100 sklepach sieci Biedronka.

Polecamy się Państwa uwadze przy codziennych zakupach i zapraszamy do lektury!



Rekonstrukcja i grabie

Mariusz Janicki

Rekonstrukcja rządu, przeciągana i czasami już obśmiewana, okazała się bardziej znacząca, niż przewidywano. Co prawda premier Tusk zamieszał personaliami głównie w puli przypadającej na jego formację, Koalicję Obywatelską. Widać, że koalicjanci, zwłaszcza Polska 2050, mocno się postavili i w ich częściach rządu zmiany są nieznaczne, choć w paru przypadkach by się przydały. Ale marszałek Hołownia wciąż prowadzi mało zrozumiałą grę: najpierw spotkania w domu Adama Bielana, a ostatnio stwierdzenia, że nie wyklucza opuszczenia koalicji i że był namawiany, m.in. „przez polityków”, do zamachu stanu. Stan koalicji można więc określić jako ciężki, ale stabilny. Na wszelki wypadek sobotnim wieczem w Pabianicach Tusk przywrócił format z kampanii w 2023 r. – rozpięta biała koszula, pytania z sali – co może oznaczać, że przedterminowe wybory stały się prawdopodobne. Swoją drogą to spotkanie nie było dla premiera łatwe. Ale premier jeszcze raz poprosił o zaufanie, nawet jeśli nie wszyscy rozumieją jego różne działania.

Znowego rządowego rozdania, gdzie powstały dwa duże ośrodki nadzorowane przez ministrów Domańskiego i Motykę, może wynikać, że Tusk bardziej postawi teraz na jakieś nowe projekty, tzw. wielkie inwestycje, infrastrukturę, słowem na to, co mu nieźle szło kiedyś, w czasie prosperity Platformy, czyli w latach 2007–11. Ale i tak największe zainteresowanie mediów, a także wyborców Platformy, co było widać w *socialach*, przyciągnęły dwie nominacje: funkcja wicepremiera dla Radosława Sikorskiego i stanowisko ministra sprawiedliwości dla Waldemara Żurka. Uważa się, że tym samym Sikorski już wyraźnie zajął miejsce numer dwa w obozie władzy i być może zostanie premierem jeszcze przed wyborami w 2027 r., a za pięć lat kandydatem na prezydenta. Największą niespodzianką była zaś nominacja dla Żurka, wcześniej aktywnego publicznie sędziego, uważanego przez polityków PiS za jednego z ich największych wrogów. Tusk dał do zrozumienia, że liczy teraz zwłaszcza na tę drugą funkcję, jaką ma z urzędu minister sprawiedliwości, czyli prokuratora generalnego (więcej o rekonstrukcji s. 18).

Dopóki była nadzieja, że wybory prezydenckie wygra Rafał Trzaskowski, liczyły się projekty systemowe, naprawianie sądownictwa i prokuratury – co miał zatwierdzić demokratyczny prezydent – do tamtego okresu pasował Adam Bodnar. Teraz, po tym jak Andrzeja Dudę (o jego 10-letniej prezydenturze więcej w tekście prof. Tomasza Nałęcza na s. 14) zastąpi Karol Nawrocki, wiadomo, że tak się nie stanie, więc pozostało głównie rozliczenie rządów PiS, a na ten

etap lepszy ma być Waldemar Żurek. Trzeciego otwarcia rozliczeń już nie będzie, oczekiwania są więc ogromne, być może nadmierne. Niepowodzenie misji Żurka, powolne tempo śledztw, opieszałość w tworzeniu aktów oskarżenia będą potraktowane albo jako przejaw nieudolności, albo w końcu przesłanka, że może tych afer i „gigantycznego złodziejstwa” po prostu w tej skali nie było albo jest nie do udowodnienia, co podważyłoby niemal całą snutą przed październikiem 2023 r. opowieść ówczesnej opozycji.

Żurek musi sobie zdawać sprawę, przed jak trudnym zadaniem staje, dlatego od razu zapowiedział, że będzie reagował na groźby ze strony dzisiejszej opozycji wobec prokuratorów i sędziów (więcej o nowym ministrze s. 18). PiS od dawna straszy, że po dojściu do władzy ukarze tych, którzy dzisiaj występują przeciwko ludziom z tej partii. W „Deklaracji Polskiej”, właśnie sformułowanej przez PiS, jest w pkt 1. zdanie: „Za przestępcze działania antypolskie Donald Tusk i jego współpracownicy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej i cywilnej”. To ogólniejszy problem całej rządzącej dzisiaj ekipy: jak przekonać, że ten obóz władzy wciąż ma przyszość.

Oczywiście nie wystarczy sama rekonstrukcja rządu, jeśli nie będzie nowych pomysłów, świeżego wizerunku, zwłaszcza marketingowej zręczności. Z tym nadal jest wielki problem. Przykład pojawił się w tym samym czasie, kiedy pokazano nowy gabinet; oto na stronach resortu sprawiedliwości pojawiły się tzw. tablice alimentacyjne, mające być instrukcją dla sądów rodzinnych przy wyznaczaniu tych kwot, projekt podpisany przez Bodnara bodaj w ostatnim dniu jego urzędowania. W wielu przypadkach alimenty byłyby tak duże, że rodzicowi, który by je płacił, zostawałyby na życie sumy grubo poniżej poziomu egzystencji, również dlatego, że liczono by je od pensji brutto, a alimenty byłyby netto. Wkrótce rzecznik Adam Szłapka zapewnił, że rzecz „jest wycofana”.

Ale tu chodzi o ogólniejsze i powtarzalne zjawisko: ta władza wciąż potrafi sama sobie zrobić krzywdę, wejść na grabie i spalić sprawę – nieprovokowana, bez żadnej potrzeby. To przejaw dokładnie tej samej politycznej ignorancji i beztroski, która stała za pomysłem zorganizowania nie-szczęsnej debaty w Końskich, od której zaczęła się katastrofa wyborcza Trzaskowskiego. Takie rzeczy w polityce są okrutnie karane, bo w dzisiejszej rzeczywistości medialnej nie ma kwestii nieważnych, klęska składa się z wielu niby drobnych porażek. Myli się Donald Tusk, kiedy mówi – jak ostatnio w Pabianicach – że eksperci od komunikacji i social mediów nie wygrywają wyborów. Owszem, wygrywają – to oni stali za sukcesem Nawrockiego w wyborach prezydenckich. Ludzie rządzącego obozu zostali zaś mentalnie i technologicznie w ubiegłej dekadzie, miewają też skłonność do niedbalstwa, nonszalancji, lekceważenia szczegółów, oddają tu pole bardziej skoncentrowanej na zadaniach i sprytniejszej prawicy. Sam Tusk przyznał, że 2023 r. to był cud, ale takie cuda trzeba sobie zorganizować.

Nowy plan działania władzy, twarde rozliczenia poprzedników, ambitne zamiary modernizacyjne to jedno. Ale przede wszystkim ta ekipa musi pousuwać wszystkie grabie, na jakie może nadepnąć. Limit błędów został wyczerpany.

Śladami Monarchii Habsburgów

Romantyczna podróż przez Węgry, Słowację i Austrię czyli dawne tereny Cesarstwa Austro-Węgier szlakiem wspaniałych zabytków pozostawionych przez Habsburgów.

Przez pięć wieków Habsburgowie kształtowali losy Europy. Podczas podróży przez Węgry, Austrię i Słowację odwiedzimy Budapeszt, Wiedeń i Bratysławę, gdzie zobaczymy m.in. katedrę koronacyjną św. Marcina. Zwiedzimy klasztor Pannonhalmá z sercem arcyksięcia Ottona, bazylikę w Esztergomie i urokliwe Höllokkó. Całość dopełnią lokalne smaki, centralnie położone hotele i degustacja słynnego węgierskiego wina.

2 posiłki dziennie

8 dni
Wyloty z Warszawy
30/05, 12/09 2026

5.998,-

NOWOŚĆ



Japonia – Gejsze, szoguni i samuraje

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Tokio – stolicy Japonii. Świątynia Shinto Meiji Jingu i Shibuya. Powitalny obiad. Dz. 3 Tokio. Świątynia Asakusa, wieża telewizyjna Skytree, dzielnicz sklepów Ginza, Tokyo International Forum i Pałac Cesarski. Dz. 4 Czas do własnej dyspozycji lub zwiedzanie Tokio z polskim pilotem. Dz. 5 Przejazd pociągami Shinkansen do Sendai. Zabytkowa fabryka whisky Nikka. Dz. 6 Sendai. Wizyta w miastach Minami Sanriku i Ishinomaki, nawiedzonych przez tsunami i historia ich odbudowy. Dz. 7 Sendai. Zatoka Matsushima. Dz. 8 Sendai. Przejazd pociągami Shinkansen do Kioto przez Tokio. Świątynia Shinto Fushimi Inari-taisha, targ Nishiki i Gion – urokliwa dzielnica gejsz. Dz. 9 Kioto. Złoty Pawilon, zamek Nijo, wizyta w ogrodzie zen i spacer po bambusowym lesie w Arashiyama. Kolacja z wołowiną wagyu w menu. Dz. 10 Kioto. Wazuka – herbaciana wioska oraz słynne Muzeum Miho z cennymi eksponatami sztuki. Dz. 11 Kioto. Przejazd pociągami Shinkansen do Hiroszimy. Wycieczka po Hiroszimie oraz na wyspę – świątynię Miyajima ze słynną pomarańczowo-czerwoną bramą torii. Dz. 12 Przejazd autokarem z Hiroszimy do Shimane, przepiękne górskie krajobrazy, świątynie Shinto, zamek Matsue, kolacja kaiseki i kąpiel w gorących źródłach onsen. Dz. 13 Shimane. Muzeum Sztuki Adachi ze wspaniałymi ogrodami oraz nadmorskie miasteczko Sakaiminato – rodzinne miasto Mizuki Shigeru, twórca popularnej mangi. Dz. 14 Przejazd autokarem do Osaki i wizyta w sklepie z nożami. Pożegnalna kolacja. Dz. 15 Osaka, wylot do Warszawy. Dz. 16 Przylot do Warszawy.

16 dni | Wylot z Warszawy 28/09 2025 | 24.998,-



Przedłużenie pobytu na plaży – 4 dni

Zachwycający Wietnam

Poznaj największe atrakcje Wietnamu czyli najważniejsze miasta: Hanoi, Hoi An, Huế i Ho Chi Minh, Deltę rzeki Mekong oraz weź udział w rejsie po Zatoce Ha Long.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Hanoi. Dz. 2 Wycieczka riksami po zabytkowej części Hanoi. Jezioro Hoan Kiem. Dz. 3 Zwiedzanie Hanoi: mauzoleum Ho Chi Minha, Pagoda Jednej Kolumny, Świątynia Literatury oraz Wodny Teatr Lalek. Dz. 4 Hanoi – Zatoka Ha Long, wpisana na listę UNESCO. Rejs i nocleg na statku w zatoce. Dz. 5 Przelot do Da Nang i przejazd do Hoi An. Dz. 6 Wycieczka rowerowa po Hoi An. Wyspa Kim Bong, wizyta w pracowni lokalnych rzemieślników. Spacer po zabytkowej części miasta. Dz. 7 Dzień wolny w Hoi An. Dz. 8 Hoi An – Huế. Przełęcz Hai Van, rejs Rzeką Perfumową, pagoda Thien Mu oraz mauzoleum Tu Duc. Dz. 9 Wycieczka riksami do zabytkowej części Huế, cytadela. Przelot do Ho Chi Minh (dawny Sajgon). Dz. 10 Rejs Deltą rzeki Mekong. Dz. 11 Tunele Cu Chi, zwiedzanie Ho Chi Minh i kolacja pożegnalna. Dz. 12 Spacer po parku, wizyta na bazarze i wylot z Ho Chi Minh. Dz. 13 Przylot do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy 27/10 2025 16/01, 11/02 2026

od 11.998,-

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL29

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty resjowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Co dalej z PFN?

W zrekonstruowanym rządzie jest dwóch nowych ministrów, którzy mogą wpłynąć na skomplikowaną sytuację Polskiej Fundacji Narodowej. Marta Cienkowska, szefowa resortu kultury, który sprawuje nadzór nad PFN, chce, aby Fundacja istniała. Pytanie, czy wraz z pojawieniem się nowego szefa resortu aktywów państwowych Wojciecha Balczuna spółki Skarbu Państwa znów, jak za rządów PiS, będą wpłacać na PFN? W Fundacji trwają audyty, poszły zawiadomienia na działania poprzedniego zarządu i prokuratura właśnie wszczęła śledztwa. Od roku nowy zarząd próbuje odzyskać od beneficjentów ok. 16 mln zł. Symbolem patologii PFN była akcja z 2017 r. „Sprawiedliwe sądy”, szkalująca niezależnych sędziów. Miliony poszły na dofinansowanie TV Republika i inne polityczne cele PiS.

Za PiS 17 spółek (m.in. Totalizator Sportowy, PGE, PKO) płaciły karnie, ale dziś nie zamierzają. Składkę za ten rok wpłacił tylko KGHM (3,5 mln zł), a zaległości od innych urosły do ponad 45 mln zł, do tego dochodzi 17 mln zł za 2024 r. Co więcej, PFN właśnie otrzymała pozew od PKO BP z żądaniem zwrotu wpłaconych w poprzednich latach 38 mln zł. Enea i Tauron domagają się tego

samego. Jako argument podają, że w 2017 r. zostały zmienione cele Fundacji. Początkowo były to promocja i ochrona wizerunku Polski oraz polskiej gospodarki, co dla państwowych spółek mogło być atrakcyjne. W czerwcu 2017 r. PiS je zmienił – m.in. na „podtrzymywanie i rozpowszechnianie tradycji narodowej (...), upowszechnianie martyrologii i bohaterskich czynów Narodu Polskiego”. Sytuacja jest absurdalna, bo najpierw fundatorzy – poprzez swoich przedstawicieli w Radzie Fundacji – doprowadzili w 2017 r. do zmiany celów statutowych Fundacji, a teraz tę właśnie okoliczność wykorzystują, domagając się z tego powodu zwrotu świadczeń. Warto dodać, że rok temu na wniosek nowego zarządu Rada Fundacji przywróciła pierwotne cele.

Prezes PNF Maciej Szudek zapewnia, że chce prowadzić rozliczenie poprzedniej ekipy: – Mam też nadzieję, że dojdziemy z fundatorami do porozumienia, bo w ramach PFN można budować soft power Polski. Na tyle, na ile pozwalają pieniądze, już się to dzieje. Np. w połowie sierpnia w oddziale Muzeum Narodowego w Pałacu w Otwocku Wielkim rusza Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Break In Classic” (150 tys. euro z PFN). Ok. 200 tys. zł Fundacja wyda na publikację ostatniego tomu listów Fryderyka Chopina. W porozumieniu z Ambasadą RP w Lizbonie zamierza dofinansować upamiętnienie Marii Skłodowskiej-Curie pomnikiem w stolicy Portugalii (ok. 50 tys. euro). Są nowe, wartościowe pomysły, ale musi być decyzja, co robić z tą Fundacją. (DĄB.)



Mistrzowie matmy

Jest źle i z roku na rok coraz gorzej – tak oceniane są matematyczne umiejętności polskich licealistów. I nie jest to recenzja przesadnie krytyczna, jeśli spojrzeć na wyniki kolejnych matur. W tym roku egzamin z tego przedmiotu zdało 85 proc. abiturientów (ich średni wynik to 61 pkt), w 2024 r. – 91,1 proc. (63 pkt).

Tymczasem nasza uczennica i uczniowie zajęli IV miejsce (ex aequo z Japonią) podczas 66. Międzynarodowej Olimpiady Matematycznej (IMO 2025), która odbyła się w połowie lipca w Australii. W klasyfikacji indywidualnej Polacy zdobyli trzy medale srebrne (Mateusz Wawrzyniak – Akademickie LO Politechniki Wrocławskiej, Michał Wolny – XIV LO w Warszawie i Antoni Mazur – V LO w Krakowie) i trzy złote (Magdalena Pudełko – V LO w Krakowie oraz Stanisław Lada i Jakub Świczar z XIV LO w Warszawie). Jest to najlepszy wynik **naszej reprezentacji** od ponad pół wieku. Na podium do tej pory żadnej nie udało się stanąć, a ostatni raz tuż za nim znalazła w 1973 r. Tyle że wówczas w olimpiadzie startowały drużyny z zaledwie 16 krajów, dziś – ze 114.

„W przypadku ucznia to jest gigantyczna praca. Żeby móc konkurować z uczestnikami z całego świata, trzeba bardzo dużo pracować samodzielnie, ale też ze swoimi kolegami i koleżankami oraz z nauczycielami” – tak w „Głosie Nauczycielskim” opisał rzeczywistość olimpijczyków dr Jacek Dymel, którego wychowanką jest



Magdalena Pudełko (także pierwsza zwyciężczyni Ogólnopolskiej Olimpiady Matematycznej, która odbywa się od 76 lat). Stwierdził też, że podstawa programowa jego przedmiotu jest fatalna, a dalsze obniżanie rangi matematyki byłoby skandalem.

WIMO 2025 wygrały Chiny, drugie miejsce zajęły USA. W sieci krążą połączone zdjęcia drużyn obu krajów. Członkowie amerykańskiej mają korzenie azjatyckie, zatem niektórzy internauci nieco żartobliwie stwierdzili, że za smykałkę do matematyki odpowiadają geny. Jeśli tak, to też je mamy – młodzi Polacy okazali się najlepszymi matematykami w Europie. (KCZARN)

Błędy kosztują

Zygmunta Solorza został odwołany z funkcji szefa rady nadzorczej Cyfrowego Polsatu, Polkomtlu oraz innych kontrolowanych przez niego spółek medialnych i telekomunikacyjnych. Oznacza to, że traci również nad nimi władzę, ponieważ jako szef rady mógł decydować o tym, kto będzie tymi firmami zarządzał. Stało się tak, ponieważ popełnił dwa błędy. Pierwszy: za bardzo chciał tę władzę utrzymać, mimo wieku (68 lat), ale przede wszystkim pogarszającego się stanu zdrowia – i nie umiał jej przekazać w kompetentne ręce następców, niekoniecznie własnych dzieci. Błąd drugi: nie docenił faktu, że wnosząc swoje dwa biznesowe imperia – drugim są elektrownie Pątnów-Adamów-Konin – do fundacji TiVi i Solkomtel, zarejestrowanych w Liechtensteinie, bardzo zyskuje na podatkach, ale właśnie... ryzykuje utratę nad nimi władzy.

I to się właśnie dzieje. Solorza z rady nadzorczej jego największych firm odwołała... TiVi Foundation, którą założył. O losach biznesu Solorza w Polsce nie decyduje już jego twórca, ale sąd w Liechtensteinie. Wnosząc swój biznes do TiVi Foundation i Solkomtlu, Solorz świadomie zgodził się



na podporządkowanie obu fundacji prawu tego kraju. Zgodnie z nim TiVi mogła go odwołać. Przy okazji poleciał też powołany przez Solorza prezes Polsatu. To ostrzeżenie dla innych wielkich polskiego biznesu, którzy też wnieśli swój majątek do zagranicznych fundacji.

A zaczęło się od awantury w rodzinie po ślubie Solorza z **Justyną Kulką**. Jego córka Aleksandra Żak oraz dwaj synowie, Tobiasz Solorz oraz Piotr Żak, poczuli się zagrożeni. Nie tylko tym, że pojawiła się kolejna pretendentka do majątku ojca, ale też do zarządzania jego biznesem, w którym ci zajmowali prominentne stanowiska w zarządach spółek. Niepokój dzieci wydawał się uzasadniony. Zanim bowiem pojawiła się młoda – czwarta już – żona, Solorz wydawał się racjonalnie podchodzić do swojego wieku i choroby, rozpoczął działania, których celem była sukcesja, podzielenie się władzą z dziećmi. Pamiętajmy: po wniesieniu biznesu do zagranicznych fundacji kontrolę nad polskimi firmami dawała tylko władza nad jego zagranicznymi fundacjami, Solorz zagwarantował ją sobie w statucie. W 2022 r. jednak przekazał kontrolę nad TiVi dzieciom. Nie byłoby sporu, gdyby się później nie wycofał (co sąd w Liechtensteinie anulował). Dla jego dzieci oznaczało to, że wszystkie postanowienia dotyczące sukcesji, nawet jeszcze za życia ojca, są ważne. Solorz wniósł apelację. Spór trwa. Sąd wyznaczył kuratora. Kłótnie spadku nie zmniejszą, nie ma jednak pewności, kto ostatecznie obejmie władzę nad biznesem Solorza. Na razie to dzieci wygrywają z ojcem i macochą. (JSOL)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Z dość oczywistych powodów

Przemysław Sadura

Socjolog, profesor UW, kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej.



Może i demokratyczny elektorat nie obudził się na czas i 1 czerwca doszło do katastrofy, ale to do rządu należy rekord. Właśnie mijają dwa miesiące od politycznego wstrząsu, a nasi ministrowie z premierem na czele ciągle są w grupowym letargu. Najwyraźniej wciąż nie zrozumieli, co się stało. Jak inaczej wyjaśnić to, że proponują interpretacje i rozwiązania, które cieszyć mogą tylko prawicę oraz satyryków i felietonistów?

Pierwszą myślą premiera Donalda Tuska było to, że polityka rządu była w zasadzie najlepsza, ale nie nadążyła za nią komunikacja. Rzecznik rządu nie informował właściwie o osiągnięciach tej ekipy, a w związku z tym media nie potrafiły sprawić, aby wiedza o tym, jak dobrze jest nam wszystkim, trafiła pod strzechy. Tu premier musiał zadać sobie pytanie: dlaczego rzecznik nie wykonał swojego zadania? No i trafnie sobie odpowiedział: to pewnie dlatego, że przez półtora roku nie powołaliśmy rzecznika. Możemy tylko spekulować, jak do tego doszło. Może nie udało się ustalić, czy ma to być ktoś z KO, Lewicy, Polski 2050, PSL, czy może „krytyczny przyjaciel” z Razem lub

jakiś bezkrytyczny celebryta. A może uznano, że osiągnięcia bronią się same, a premier nie potrzebuje pomocy w chwaleńcu się, bo ma Twittera? Mniejsza o to, ważne, że premier rzecznika powołał. Niestety, choć ten od razu wziął się do chwaleńcu osiągnięć rządu, mediów i komentatorów to nie zadowoliło. Zdesperowany premier zapowiedział rekonstrukcję rządu.

No i znowu nie było powszechnego zachwyty wśród dziennikarzy, publicystów i ekspertów. Niektórzy robili dobrą minę do złej gry, ale większość narzekała. Ktoś wspominał o starym winie w nowych butelkach, ktoś dodał, że nie takie to znów nowe te butelki... Zaczęły się mnożyć żarty (mój ulubiony od „Orientuj się”: co takiego jest w żurku, czego nie miał Bodnar?).

W tej atmosferze Rafał Trzaskowski postanowił się obyć bez rzecznika i samodzielnie wyjaśnić decyzję o odwołaniu tegorocznego Campusu Polska. Frazę „z dość oczywistych powodów”, do której się ograniczył prezydent Warszawy, złośliwcy zinterpretowali tak: cztery lata indoktrynacji młodych nic nie dały. Przemyślimy formułę i grupę wiekową, a na dobry początek zmienimy lokalizację. Wina Olsztyna?

No dobrze. Rzeczywiście „nie potraficie w komunikację”. Skąd jednak pewność, że potraficie w politykę? Panie premierze, proszę rozważyć taką oto myśl: przegraliście „z dość oczywistych powodów”. Nic nie komunikowaliście, bo przez półtora roku nie było czego komunikować. Macie teraz dwa lata. Na początek spróbujcie zacząć działać.



Takich protestów nie było w Ukrainie od początku rosyjskiej inwazji w 2022 r. Tysiące ludzi w największych miastach manifestowało przeciw zamachowi władzy na niezależność Narodowego Biura Antykorupcyjnego (NABU). Zaczęło się od tego, że służby specjalne wzięły na celownik agentów NABU i Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej (SAP). W biurach i mieszkaniach funkcjonariuszy rozpoczęły się rewizje. Opinię publiczną poinformowano, że instytucje powołane do zwalczania korupcji same są nią przesiąknięte, a niektórzy pracownicy mogą nawet szpiegować na rzecz Rosji. Mało kto chciał w to wierzyć. Wiadomo było za to, że agencje prowadzą kilka śledztw, w których przewijają się nazwiska najbliższych współpracowników prezydenta Wołodymyra Zełenskiego (m.in. biznesmena Timura Mindycza).

Na rewizjach się nie skończyło. W parlamencie pojawił się projekt ustawy 12 414. Podporządkowywał NABU i SAP prokuratorowi generalnemu (człowiekowi prezydenta). W ekspresowym tempie

Rada Najwyższa uchwaliła prawo, a Zełenski podpisał. W odpowiedzi Ukraińcy wyszli na ulice Kijowa, Lwowa, Dnipro, Odessy i kilkunastu innych miast. Większość to młodzi ludzie – nasto- i 20-latkowie. Ich wystąpienia nazwano „kartonową rewolucją”, bo trzymali hasła wypisane na kawałkach pudełek z tektury: „Sługa narodu (partia Zełenskiego – przyp. red.) to służa korupcji”, „12141 = 1984”, „Ozzy Osbourne zobaczył, jaką ch***nię uchwaliła Rada Najwyższa, i umarł od cringe’u!”.

Korupcja, zwłaszcza w czasie wojny, irytuje Ukraińców. Dlatego choć NABU i SAP nie imponowały szaloną skutecznością, ludzie postanowili bronić tych instytucji. Protest był też niezgodą na to, że prawo przyjęte na chybcika, a obóz prezydenta po raz kolejny z pogardą potraktował mechanizmy demokratyczne. Wcześniej wątpliwości budziło nałożenie sankcji na lidera opozycji czy używanie organów ścigania do walki z działaczami społecznymi i dziennikarzami. Zełenski, który słynie z dobrego słuchu społecznego, tym razem nie wyczuł nastrojów. Gdy jednak dostrzegł skalę sprzeciwu, obiecał, że wycofa się z uchwalonego prawa. Deputowani, którzy głosowali za, zaczęli przeproszać wyborców. Mimo to przez weekend ludzie nadal wychodzili na ulice. Manifestacje przebiegały pokojowo. Organy porządkowe przysmykały oko na to, że przeciągały się do nocy, kiedy obowiązuje godzina policyjna.

Symboliczne było, że w Kijowie młodzież tańczyła do piosenki „Razom nas bohato”, hymnu pomarańczowej rewolucji. Przy tych samych dźwiękach ich rodzice w 2004 r. demonstrowali przeciwko fałszerstwom wyborczym. Tamte protesty doprowadziły do zmiany władzy i dały początek silnemu społeczeństwu obywatelskiemu nad Dnieprem.

PAWEŁ RESZKA

Największy deal w historii

Jest porozumienie handlowe między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską! Ogłoszono je w niedzielę przy okazji wizyty prezydenta **Donalda Trumpa** w jego szkockich włościach (m.in. dwa pola golfowe), dokąd zawiązała również szefowa Komisji Europejskiej **Ursula von der Leyen**. 15 zamiast obecnych 10 proc. – tyle ma wynosić podstawowa stawka celna na unijne produkty sprowadzane do USA. Pozostałych szczegółów jest jak na lekarstwo (unijne leki mogą być objęte nawet 200-procentową stawką) i będą się wykuwać (cła na unijną stal i aluminium pozostaną na poziomie 50 proc., choć Europejczycy zapowiadają walkę o wolny od cła kontyngent) w najbliższych miesiącach. W sumie więc Trump sprzedał publiczne deal, który dopiero zaczyna negocjować.

Weekendową mobilizację spowodowała groźba, że jeśli nie dojdzie do porozumienia do 1 sierpnia, Ameryka wprowadzi 30-procentową stawkę podstawową na unijne



produkty (w erze przedtrumpowskiej wynosiła średnio 4,8 proc.). Bruksela szykowała się na najgorsze, przygotowując pakiet retorsji. Gdy jednak w ostatnich tygodniach Amerykanie zawarli (bardzo) wstępne porozumienia z Wielką Brytanią, Japonią i Wietnamem, w Europie powiało optymizmem.

Tak jak w przypadku wcześniejszych umów wiele pozostało do doprecyzowania, ale na wstępie ważne są trzy punkty. Po pierwsze, 15-procentowa stawka obejmie również europejskie auta, z czego zadowolone są przede wszystkim Niemcy, bo tu groziło utrzymanie obecnych 25 proc. Po drugie, wiele unijnych towarów nie zostanie objętych „piętnastką”, m.in. samoloty, sprzęt do produkcji cipów, niektóre chemikalia i alkohole (poza winami). I po trzecie,

Trump oświadczył, że Unia obiecała kupować od Ameryki energię w różnej postaci o wartości 750 mld dol. rocznie (z czego się cieszą unijni zwolennicy energetycznego zerwania z Rosją) i zainwestować w USA 600 mld dol.

O zawarciu szkockiego porozumienia mogła przesądzić taktyka von der Leyen, która znanym skądinąd językiem przekonywała Trumpa, że będzie to „największa umowa w historii”. I wiele w tym racji. W 2024 r. USA zaimportowały europejskie towary o wartości prawie 606 mld dol., wysyłając w przeciwną stronę dobra za ok. 370 mld dol. Wynikający z tego deficyt w handlu (236 mld) jest dla Trumpa koronnym dowodem niesprawiedliwości międzynarodowego systemu. Prezydent nie wspomina jednak, że jego kraj ma znaczną nadwyżkę w handlu usługami (m.in. finanse, turystyka, edukacja) z Europą. Gdy więc zsumuje się towary i usługi, to przy łącznej wartości handlu transatlantyckiego opiewającej na 1,8 bln dol. deficyt handlowy USA nie przekracza 100 mld dol., co zdaniem wielu ekonomistów wobec takiej skali handlu jest niewielką kwotą.

ŁUKASZ WÓJCİK



Grecja wprowadza „wyspowe”

21 lipca, w szczycie sezonu, Grecja wprowadziła nową opłatę turystyczną. Podatek obejmuje pasażerów promów i statków wycieczkowych. W zależności od portu wynosi latem od 5 do 20 euro od osoby, włączając dzieci. Najwyższa stawka na początek dotyczy dwóch superdestynacji na Cykladach: wysp Mykonos i Santorini. Według Greckiego Stowarzyszenia Portów (HPA) w 2024 r. na tę pierwszą zawitało

768 statków wycieczkowych z 1,29 mln turystów (Mykonos ma 15 tys. stałych mieszkańców). Podobne proporcje występują na Santorini, gdzie przekleństwem stały się „najpiękniejsze na świecie zachody słońca”, zwabiające do 20 statków dziennie. Do tej grupy dołączy pewnie wkrótce sąsiednie Paros (14,5 tys. mieszkańców), dawniej słynne z ziemniaków, obecnie z inwestycji. Od 2018 r. wydano tu 1390 pozwoleń na budowę obiektów turystycznych, często

gigantycznych. Środki z „wyspowego” mają pójść na rozwój lokalnej infrastruktury – zapowiedział premier Kiriakos Mitsotakis. Bo kłopoty z wodą, ściekami, śmieciami, prądem to na tych wyspach codzienność.

Szef rządu ważył słowa, żeby nie poskarżyć się na nadmiar gości (w 2024 r. było ich ponad 36 mln, 9 proc. więcej niż rok wcześniej i 23 proc. więcej niż dwa lata wstecz). Pozostawili 22 mld euro; według szacunków szeroko pojęta turystyka wraz z zapleczem wytwarza 30 proc. PKB i zapewnia 40 proc. miejsc pracy. I to właśnie przemysł turystyczny oraz branża nieruchomości najsilniej napędzają dziś gospodarkę, która ciągle dochodzi do siebie po wielkim kryzysie w 2008 r., ale radzi sobie coraz lepiej. Grecja odnotowała w 2024 r. 2,9 proc. wzrostu, bezrobocie spadło poniżej 10 proc., topnieje dług publiczny, banki wróciły w prywatne ręce. Jednak średnia płaca (1,2 tys. euro) jest ciągle o 20 proc. mniejsza niż przed kryzysem; Grecy, po Bułgarach, mają najniższą siłę nabywczą w Unii Europejskiej. Rekord przyjazdów, który niechybnie padnie też w tym roku, nie powinien więc martwić. Byle turyści równomiernie rozpełzli się po wyspach.

Japoński Trump

Jest nazywany japońskim Donaldem Trumpem. Jego partia ma być miejscowym odpowiednikiem niemieckiej AfD. 42-letni **Sohei Kamiya** studiował geografię i ma doktorat z prawa, był nauczycielem licealnym i kierownikiem sklepu. Stoi na czele partii, która szybko zyskuje poparcie – właśnie zdobyła kilkanaście miejsc w izbie wyższej parlamentu. Światowa prasa pisze, że japońska polityka, w której od 70 lat dominuje Partia Liberalno-Demokratyczna, przestaje być nudna. Także dlatego, że i do niej, wzorem Europy i Stanów Zjednoczonych, przebił się przekaz hołdujący najniższym instynktom.

Nazwę Sanseito można przełożyć na Partię Uczestnictwa Obywatelskiego. Kamiya założył ją w pandemii, odciął tak kupony od popularności programu internetowego, w którym serwował teorie spiskowe. Głosi znajome hasło: „Najpierw Japończycy”. Obroni ich przed obcymi i spiskiem „żydowskich” kapitałów. Nie podobają mu się sankcje nałożone na Rosję. Chce rewizji pacyfistycznej konstytucji, zbrojeń i bomby atomowej. Małżonkowie nie mogą mieć innych nazwisk. Nie chce małżeństw osób tej samej płci. Niepełnosprawność rozwojowa to wymysł. Kobiety powinny rezygnować z kariery na rzecz macierzyństwa. To na początek.

Wzorem prawicowców z Zachodu Sanseito sprzeciwia się imigracji, choć nie bardzo ma przeciw czemu się opowiadać. Bo niby do Japonii ściąga rekordowa liczba obcokrajowców, ale w sumie jest ich niecałe 4 mln na 123 mln mieszkańców. A skoro



imigrantów jest niewielu, to w ramach straszenia obcymi Sanseito zabrało się za turystów. Jen jest osłabiony, wakacje w Kraju Kwitnącej Wiśni stały się tańsze, turystów też przyjeżdża rekordowo dużo, zwłaszcza z Chin i Korei Południowej. Budzą poruszenie miejscowych, bo z punktu widzenia surowych japońskich norm uprzejmości są rozbrykani, a do tego śmieją i łamią zasady ruchu drogowego. W 2024 r. podobne skargi sprawiły, że w jednym z miasteczek koło Tokio lokalne władze postawiły ekran, by zasłonić przed fotografującymi obcokrajowcami widok na górę Fudzi. Przyczyny zmiany japońskich nastrojów i sympatii partyjnych są dość podobne do europejskich i amerykańskich, a młodzi i tu nie widzą dla siebie perspektyw w skostniałym społeczeństwie. Dlatego też coraz więcej Japończyków jest skłonnych przyznać, że Kamiya i Sanseito mówią w ich imieniu.

Aż gorąco od zimna

Najpierw odmieniała nasz styl życia, potem architekturę. Dziś klimatyzacja jest już nową światową ideologią, a wkrótce może się stać motorem populizmu.

ŁUKASZ WÓJCIK

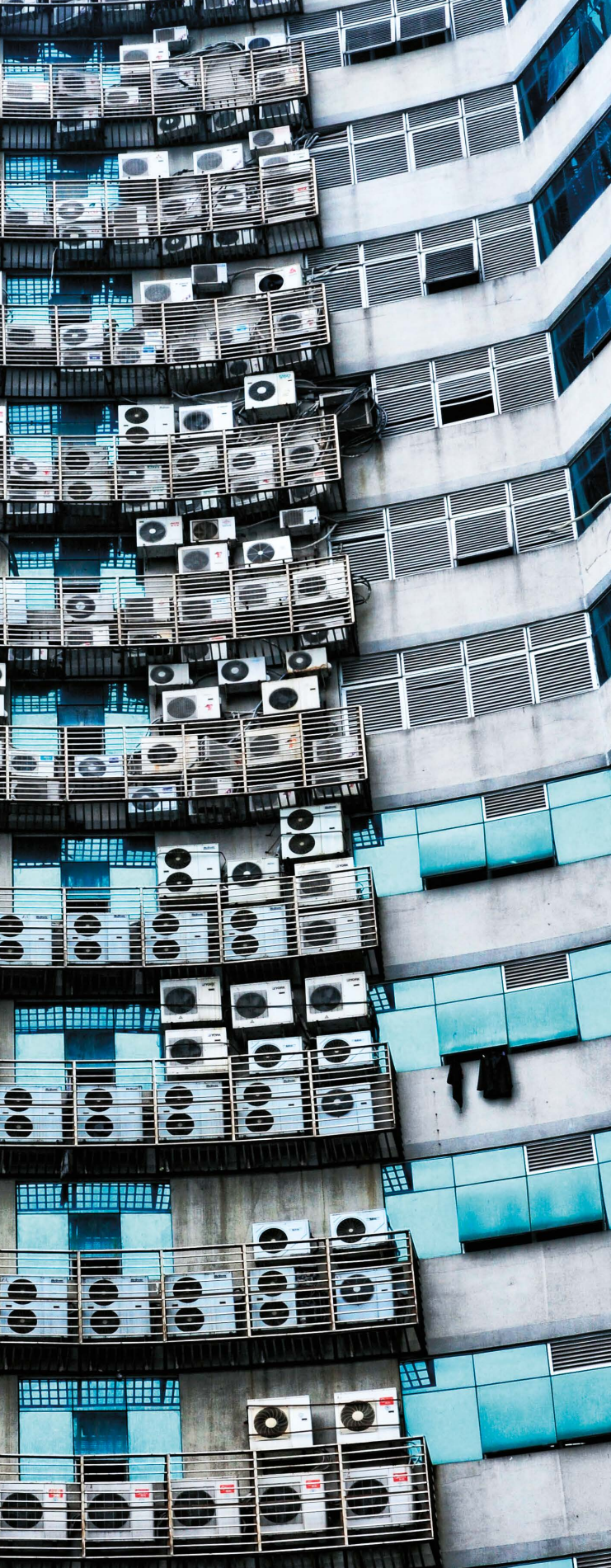
Tak nam się tylko wydaje, że możemy nie kupić klimatyzatora. Dziś może jeszcze nie musimy, jutro pewnie też. Ale to tylko kwestia czasu. Nasz wybór w tej sprawie już wkrótce nie będzie wcale nasz. I to nie tylko z powodu zmian klimatycznych. Nie tylko z powodu rosnącej presji kulturowej, ale także globalnego modelu biznesowego. Rozłóżmy go na czynniki pierwsze.

Według Międzynarodowej Agencji Energetycznej (IEA) klimatyzator nadający się do ochłodzenia średniej wielkości pokoju zużywa tyle energii elektrycznej, ile cztery średniej wielkości lodówki. W przypadku urządzeń do chłodzenia całych mieszkań może to być odpowiednik 15 i więcej lodówek. W rezultacie w północnoamerykańskich i wschodnioazjatyckich metropoliach już dziś klimatyzatory odpowiadają za ponad połowę zużytej energii w okresach letnich. A to dopiero początek, biorąc pod uwagę zmiany klimatyczne.

W Indiach, Brazylii czy Indonezji miasta zamieszkane od wieków stają się dziś niezdatne do życia, bo temperatury latem dobijają tam do 50 st. C. Na całym świecie fale upałów są coraz gorętsze, zdarzają się częściej i trwają dłużej. Obecnie 2,2 mld ludzi (30 proc. światowej populacji) doświadcza upałów zagrażających życiu przez co najmniej 20 dni w roku. A według prognoz do końca stulecia będzie to dotyczyć 66 proc. ludzkości. Globalny rynek klimatyzatorów rozwija się więc w tempie dwucyfrowym. A będzie jeszcze szybciej, bo 11 z 30 największych miast świata leży w tropikach.

Według ONZ 2 mld klimatyzatorów na całym świecie odpowiada już za 7 proc. globalnej emisji gazów cieplarnianych – liczba ta ma się podwoić do 2030 r. i potroić do 2050 r., kiedy to w użyciu będzie ponad 5 mld takich urządzeń. To napędza spiralę klimatyczną: zwiększająca się emisja dwutlenku węgla jeszcze bardziej podniesie globalne temperatury, co doprowadzi do jeszcze częstszego korzystania z klimatyzacji i jeszcze wyższych temperatur itd. Wszystko to zasila model biznesowy, który zaczął się od wykorzystania technologii schładzania i obniżania wilgotności powietrza w przemyśle, potem





skolonizował architekturę, odmienił nasz styl życia, a dziś jego skutki społeczne i polityczne są już tak szerokie, że można go nazwać „ideologią klimatyzacji”.

Odkąd nasi przodkowie opanowali ogień, potrafimy się ogrzać, ale chłodzenie od początku stanowiło problem.

Rzymski cesarz Heliogabal (218–222) wysyłał niewolników, aby zwozili śnieg z gór i gromadzili go w jego ogrodzie, skąd chłodniejsze powietrze trafiało do środka budynków. Trudno jednak było to rozwiązanie upowszechnić – przynajmniej do XIX w., kiedy bostoński przedsiębiorca Frederic Tudor zbił fortunę na wycinaniu bloków lodu z zamrzniętych jezior Nowej Anglii, które potem izolował trocinami i latem wysyłał do wielkich miast wschodniego wybrzeża USA (tak, widzieliście to w „Krainie lodu”).

Przez pierwsze pół wieku technologia stojąca za przyszłą klimatyzacją nie była wykorzystywana do kontroli temperatury. W 1902 r. inżynier Willis Carrier wykorzystał ją, aby zmniejszyć i ustabilizować wilgotność w jednej z drukarni na nowojorskim Brooklynie. Drukarze narzekali, że zmienna wilgotność kurczy lub rozszerza arkusz papieru, co sprawia, że nie da się precyzyjnie nanieść kolejnych kolorów. Carrier trafnie założył, że obniżenie temperatury obniży też wilgotność. Zastosował więc rozwijaną właśnie technologię chłodniczą, której podstawowe reguły nie zmieniły się w sumie do dziś. Potrzebne jest urządzenie, które zasysa ciepłe i wilgotne powietrze, przepuszcza je wzdłuż zimnej powierzchni, a następnie wypuszcza chłodne i suche.

Pomysł błyskawicznie podchwyciły inne branże wrażliwe na temperaturę i wilgotność: fabryki amunicji, tekstyliów, leków. Prawdziwym hitem klimatyzacja stała się dla przemysłu rozrywkowego. Amerykańskie kina i teatry miały ogromny problem z latem. Ich widownie znajdowały się w zamkniętych pomieszczeniach, najczęściej bez okien, gdzie na małej przestrzeni tłoczyły się setki ludzi. Madison Square Garden przez lata importowała tony lodu z północy kraju i ustawiała za nimi olbrzymie wentylatory.

Do prywatnych domów w USA pierwsze klimatyzatory zaczęły trafiać dopiero w latach 40. Wcześniej długo się wydawało, że ten pomysł poniósł porażkę. Media traktowały klimatyzację jako luksusowy zbytek, magazyn „Forbes” pisał o niej – „największe rozczarowanie lat 30.”. Do wojny zaledwie jeden na 400 amerykańskich domów miał klimatyzację. Dziś ma ją dziewięć na dziesięć.

Za przełom w karierze klimatyzatorów nie odpowiada wcale nagły wzrost popytu konsumenckiego.

Według Erica Deana Wilsona, autora książki „After Cooling”, to nie ludzie rzucili się kupować klimatyzatory. Kołem zamachowym był sojusz ich producentów, spółek energetycznych i biznesu budowlanego, który miał swoje złote lata w powojennej Ameryce. Dla amerykańskich deweloperów klimatyzacja okazała się zbawieniem. Mogli budować, jak chcieli, gdzie popadnie, nie zważając na lokalny klimat. Takie same domki powstawały więc w zimnym, deszczowym Vermoncie i spalonym słońcem Teksasie. Wszędzie z tych samych najtańszych materiałów. Te uchybienia sztuki budowlanej – pozwalające deweloperom zarabiać krocie dzięki efektowi skali – miała niwelować klimatyzacja instalowana w standardzie. ►

© REX FEATURES/EAST NEWS